



na zachód Europy, Leon Schiller w Holandii, w końcu roku 1945. Była to jedna z pierwszych manifestacji istnienia odrodzonej, zawsze bogatej i żywej kultury polskiej, po katalizmie wojny światowej.

„Kram z piosenkami” — czy też inne o podobnym charakterze widowisko schillerowskie (jak „Pastorałka”) i nie tylko (jak „Krakowiacy i Górale”), powinny chyba znajdować się w żelaznym repertuarze każdego polskiego teatru. „Warto znać obyczaje i twórczość własnego narodu, czasem dla pożytku jaki stąd wynieść może my, czasem ku przestrodze” — pisał L. Schiller. Ale oczywiście nie każdy zespół, niestety stać na zamiar tak ambitny.

Nasz teatr, sezon po sezonie wystawiający raz w roku widwisko muzyczno-taneczne, po „Zielonym Gilu”, „Krakowiakach i Góralach”, „Niech-no tylko zakwitną jabłonie” uraczył swą publiczność nową uczą teatralną.

W historycznej, pierwszej in scenizacji „Kramu z piosenkami” brała udział Barbara Fijewska, która widowisko schillerowskie prezentowała od tego czasu na wielu scenach Polski. Koszalińskie przedstawienie jest jej jedenastą pracą. Nie są to jednak w każdym przypadku dokładne kalki, powielanie tych samych pomysłów i rozwiązań teatralnych. Przedstawienie w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym przynosi nam wiele nowych, oryginalnych rozwiązań choreograficznych i reżyserskich, dostosowanych do liczebności i możliwości

brze. Znaleźli także nasi aktorzy dość środków wyrazu na to, by przekazać nam piosenkę z różnych epok i stylów, pokazać rubasność staropolszczyzny, filigranowy wdzięk pasterskiej epoki Króla Stasia, jurność Księżstwa Warszawskiego, mieszczańskość wieku XIX, malowniczość artystycznej bohemy fin de siècle'u, wesołość plebejskość folkloru przedmieścia w jego zresztą najbardziej kolorowej i wesołej postaci. Zgrzytem stylizacyjnym w tym harmonijnym układzie jest tylko przeniesienie „Oświadczyń staropolskich” do „ulańskiej” partii przedstawienia z miejsca, gdzie integralnie przynależały z kurdeszowo-kuligowego pierwszego obrazu. Przez to i początek jest zbyt mało rozwinięty i „dames de Varsovie” potem zaskoczone przez nazbyt już anachronicznych wielbicieli.

Praca Barbary Fijewskiej znalazła walną pomoc w scenografii — a przede wszystkim w przepięknych kostiumach autorstwa Lucji Kossakowskiej. Tworzą one klimat i zarazem komentarz do przedstawienia, a ich olśniewające bogactwo (jest ich ponad 250!!!) i pomysłowość szczerze zachwyca. Pochwała w tym miejscu należy się i aktorom, i garderobianym za umiejętność błyskawicznych zmian kostiumowych — no, ale w tak piękne stroje przebierać się jest chyba przyjemnością. Trudniej opisać i wymienić

„A jak przyjdzie co do czego, dobiore sobie węższego...” — Alicja Jachiewicz, Jerzy Smyk i Jan Miłowski w piosence „Tyciuteńki”.  
Fot. Andrzej Majchrzak

**Z**ABIERAM się do pisania recenzji z najnowszej premiery Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, który siłami całego zespołu aktorskiego (oraz statystów) wystawił widowisko śpiewno-taneczne Leona Schillera „KRAM Z PIOSENKAMI” w reżyserii i choreografii Barbary Fijewskiej i scenografii Lucji Kossakowskiej — a zza ściany dobiega mnie sprawozdanie z kolejnego dnia festiwalu piosenki w Opolu.

I tu piosenki i tu — piosenki. Tyle, że te z „Kramu” dźwięczą mi w uszach rojnym, natrętnym, wesołym chórem, a o tych zza ściany nie umiem nawet powiedzieć, jaka była śpiewana przed chwilą.

Mam do „Kramu z piosenkami” osobisty, serdeczny stosunek. To przecież tych piosenek słuchało się w domu rodzinnym od małego, śpiewała babka, matka, ciotka, ojciec... W wyświechtanych, stających się komunałami zwrotach o piosence, jako zwierciadle obyczaju, historii i kultury narodu, o skarbnicy dóbr nieoszacowanych jest wiele prawdy, jak w każdym banale. Urodzeni w II połowie wieku XX nie pamiętają — a często po prostu nie wiedzą — ile z ducha i energii naszego narodu potrafiły ocalić w ciężkich chwilach niewoli, w najtragiczniejszych momentach wojen światowych, te wydawałoby się, naiwniutkie i proste melodyjki i wierszyki. Do rangi symbolu w najnowszych dziejach naszej kultury trasta fakt, że nie co innego jak „Kram z piosenkami” przetrwał z zespołem aktorów, których wojenne losy rzuciły

ści zespołu naszego teatru, ale stawiających zarazem przed aktorami nader ambitne i trudne zadania.

Bo nie tylko trzeba zaśpiewać piosenki, zatańczyć różne tańce — od poloneza do kankana. Piosenki i tańce są miniaturami scenicznymi, nasyconymi akcją jak „Emulacja” czy tylko tańcem i mimiką, jak choćby „Dames de Varsovie” czy „Obrona walca”. Taką zasadą kierował się Leon Schiller, odgrzebując z pyłu zapomnienia klejnociki naszej kultury, temu też wierna jest Barbara Fijewska. W inscenizacji w naszym teatrze nie ułatwiała aktorom zadania, wprowadzając wiele elementów ruchu scenicznego i choreografii — a każda nuta melodii, każda pauza wypełniona być przecież musi żywością akcji, grą niemą, statutowaniem przez cały zespół koryfeuszom poszczególnych scen.

Z tego zadania cały zespół prowadzony żelazną ręką reżysera, wywiązywał się do-

aktorów, zasługujących na pochlebne wzmianki. Praktycznie jest to cały zespół aktorski, wspomagany siłami kilkorga statystów dźwigających zresztą na równi za wszystkimi ciężar odpowiedzialności za jakość przedstawienia. (Dźwigających dodam na marginesie, nawet w sposób dosłowny: murowane brawa zbiera p. Kika Lelicińska-Blochowiak wynosząc na własnych rękach ze sceny p. Stanisława Jaskulkę — a takich dowcipnych detali jest w spektaklu więcej).

Z całego zespołu na wyróżnienie zasługują zaś szczególnie Urszula Jursa za „Bandurkę”, „Małgorzatkę” (choć uważam, że epizod „starości” Małgorzatki jest cokolwiek przerysowany), za „Walc katarski”, Adela Zgrzybiłowska za „Dames de Varsovie”, Alicja Jachiewicz za „Tyciuteńkiego” i cały obraz „Bielan”, Ewa Nawrocka i Stanisław Frąckowiak za uroczono-komiczną „Emulację”, Diana Łozińska i Jerzy Fitio za „Kłótnię” Jerzy Smyk za „Panna Artiura”, Ewa Nawrocka Małgorzata Radłowska, Teresa Makarska za „Ciotunie”, Edmund Ogrodziński za „Romans z przeszkodami”, Stanisław Jaskulka za „Kołysankę”... Ale to wliczenie niech nie świadczy o tym, że nie doceniam wkładu pozostałych uczestników tego znakomitego spektaklu: Jadwigi Bogusz, Barbary Dejmek, Weli Lam, Barbary Mrowińskiej, Zbigniewa Szczapińskiego, Mariana Drozdowskiego, Mieczysława Blochowiaka, Stefana Buczka, Jacka Stramy, Ludwika Paczyńskiego, Jerzego Rogalskiego. Tej ostatniej trójce oraz Jerzemu Fitio jeszcze osobne podziękowanie za piękne, kilkudzaniowe lecz tak że starannie opracowane zapowiedzi poszczególnych obrazów.

# „Istne cuda są...”

Gdy zaś zbliżamy się do finału, gdy wiruje na scenie w zawrotnym tempie najprawdziwsza karuzela, stworzona aktorskim kunsztem, gdy po ra dosnej poincie „Malarza” zapada w serca i pamięć obraz „Oleandrow” — przypomina mi się jedna z pierwszych piosenek „Kramu” — „Tę to wie ra, istne cuda, istne cuda są...”

A Opolu? Festiwal piosenki? Był i skończył się.

STEFANIA ZAJKOWSKA

Bałtycki Teatr Dramatyczny im. J. Słowackiego. Leon Schiller, „Kram z piosenkami”, widowisko śpiewno-taneczne w 3 aktach. Reżyseria i choreografia — B. Fijewska, scenografia — E. Kossakowska, opracowanie muzyczne — J.